

# FELIX, NET i NIKA

oraz Koniec Świata Jaki Znamy

Dotychczas w serii ukazały się:

1. Felix, Net i Nika oraz Gang Niewidzialnych Ludzi
2. Felix, Net i Nika oraz Teoretycznie Możliwa Katastrofa
3. Felix, Net i Nika oraz Pałac Snów
4. Felix, Net i Nika oraz Pułapka Nieśmiertelności
5. Felix, Net i Nika oraz Orbitalny Spisek
6. Felix, Net i Nika oraz Orbitalny Spisek 2. Mała Armia
7. Felix, Net i Nika oraz Trzecia Kuzynka
8. Felix, Net i Nika oraz Bunt Maszyn
9. Felix, Net i Nika oraz Świat Zero
10. Felix, Net i Nika oraz Świat Zero 2. Alternauci
11. Felix, Net i Nika oraz Nadprogramowe Historie
12. Felix, Net i Nika oraz Sekret Czerwonej Hańczy
13. Felix, Net i Nika oraz Klątwa Domu McKillianów
14. Felix, Net i Nika oraz (nie)Bezpieczne Dorastanie
15. Felix, Net i Nika oraz Koniec Świata Jaki Znamy

Rafał Kosik

# FELIX, NET i NIKA

oraz Koniec Świata Jaki Znamy



**powergraph**

Warszawa 2018

Copyright © 2018 by Rafał Kosik  
Copyright © 2018 by Powergraph  
Copyright © 2018 for the cover by Rafał Kosik and Klaudia Wawrzyszkiwicz  
Copyright © 2018 for illustrations by Rafał Kosik and Jan Kosik

Wszelkie prawa zastrzeżone.  
All rights reserved.

Redakcja: Kasia Sienkiewicz-Kosik  
Korekta: Maria Aleksandrow  
Skład i łamanie: Powergraph  
Projekt graficzny i okładka: Rafał Kosik  
Ilustracja na okładce: Klaudia Wawrzyszkiwicz  
Ilustracje we wnętrzu: Rafał Kosik i Jan Kosik

Wyłączny dystrybutor:  
Firma Księgarska Olesiejuk Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością  
ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki  
tel./fax: 22 721 30 00  
[www.olesiejuk.pl](http://www.olesiejuk.pl)



Wydawca:  
Powergraph Sp. z o.o.  
ul. Ceglowska 16/2, 01-803 Warszawa  
tel./fax: 22 834 18 25  
[powergraph.pl](http://powergraph.pl), e-mail: [powergraph@powergraph.pl](mailto:powergraph@powergraph.pl)

**ISBN 978-83-64384-84-4**

Druk: Białostockie Zakłady Graficzne S.A.  
Printed in Poland, EU

*dla Jasia*





## 1. Głęboka restrukturyzacja

Plomienie z ogłuszającym rykiem wiły się i wzbijały w czern przesłaniającą niebo. Paliło się wszystko wokół: domy, drzewa, samochody. Asphalt na ulicach topił się z gorąca, dymił, a miejscami bulgotał jak lawa, która za chwilę wystrzeli w niebo ognistym gejzerem. Z okien niższych pięter buchał tylko smolisty dym. Co mogło się tam spalić, już się spaliło. W szczelinach grubej kołdry dymu nad miastem można było dostrzec tańczące na niebie błyskawice.

Przecznicę dalej zawalił się osłabiony pożarem dom, dodając do tego chaosu pędzącą ognistym kanionem chmurę pyłu. Ziemia zadrżała, a grzmot zagłuszył na chwilę wszystko inne.

Nika obudziła się, zlaną zimnym potem. Usiadła gwałtownie na łóżku i rozejrzała się po swoim półtorapokojowym mieszkaniu. Wyglądało jak zwykle. Rozkładana kanapa, na której spała, skrzypiała przy każdym ruchu, stara szafa obok jak zawsze nie domykała się, a na końcówce kranu samotna kropla wahała się, czy spaść, czy jeszcze chwilę zaczekać. Obok okrągły półpokoik w wykuszu starej kamienicy niezmiennie zastawiony był

książkami. Te, które nie mieściły się na półkach, leżały nawet na trzech stopniach schodów prowadzących z głównego pokoju.

Do Niki powoli docierało, że to był tylko sen. Wstała i podeszła do okna. W dole przejechał zwyczajny tramwaj, aż w szafce zabrzęczały szklanki. Ludzie na chodniku spieszyli się całkowicie zwyczajnie, a na zwyczajnym niebie wisiały zwyczajne obłoki. Lodówka też buczała zwyczajnie. Tak, to tylko zły sen.

### *Dziesięć dni do...*

Ziewnęła i wzięła komórkę. I natychmiast rozbudziła się do końca. Pierwszy dzień szkoły! Koniec wakacji! Powinna wyjść z domu kwadrans temu!

Pobiegła do łazienki, w ekspresowym tempie przemyśla twarz i przejechała szczotką po zębach. Ubrała się, co na szczęście było proste, bo poprzedniego dnia wszystko przygotowała. Zupełnie nowa ciemnoróżowa spódniczka, wypatrzona w second handzie w Londynie, za jedyne dwa funciaki. Nika nigdy nie nosiła takiego koloru, ale przecież cały świat się zmienia, dlaczego i ona nie może? Wrzuciła do torby najpotrzebniejsze rzeczy i brudnopis. Nie sprawdziła nawet, jakie mają być dziś lekcje. Nieważne, przepisze potem na czysto. Wieczorem zaglądała na stronę szkoły – jeszcze nie umieszczono tam planu zajęć. Teraz było za późno, by zrobić cokolwiek poza zawiązaniem butów i dwustumetrowym sprintem do tramwaju. Albo półkilometrowym sprintem do metra. Przystanek tramwajowy był po drodze do metra, więc trasę za każdym razem wybierał los. Jeśli zbliżał się tramwaj, Nika wsiadała do tramwaju; jeśli go nie było, szła dalej.

Wiązanie sznurówek dziesięciodziurkowych martensów niestety chwilę trwało. Wprawdzie dawało się w nich swobodnie chodzić i bez wiązania, ale biegać już nie. Poprawiła jeszcze rude loki, bo przecież nic, nawet potencjalne spóźnienie na rozpoczęcie roku szkolnego, nie usprawiedliwia wyjścia z domu z koczudłem na głowie. Przyglądała białą koszulę i spódniczkę.



Tak, jest OK. Otworzyła lodówkę w nadziei, że znajdzie tam coś, co zabierze, żeby zjeść po drodze. Nie znalazła – lodówka była niemal pusta.

Zamknęła drzwi i zbiegła na parter. Wetknęła do uszu słuchawki, a muzyka The Dumplings dodała jej energii. Drogę do przystanku pokonała, bijąc chyba rekord prędkości, a i tak drzwi tramwaju zamknęły jej się przed nosem.

Nice opadły ramiona. Stała, ciężko dysząc. No trudno, jeszcze kilka oddechów i pobiegnie dalej, do metra.

Wtedy drzwi otworzyły się, witając ją zapomnianym przez wakacje ściskiem. Nie czekając na nic, wskoczyła do zatłoczonego wnętrza i odetchnęła z ulgą. Nie było szans na dopchnięcie się do przodu i podziękowanie motorniczemu. Uniosła więc tylko dłoń ponad głowy współpasażerów i pomachała z nadzieją, że tamten zauważy to w jednej z kamer.

Wyglądało na to, że się jednak nie spóźni. Uwiesiła się na rurce. Jeszcze tylko dwadzieścia minut bujania się i objawiania o ludzi, a potem przesiadka do autobusu, gdzie bujania się i objawiania będzie tylko dziesięć minut.

\*\*\*

— Jeszcze pięć minutek — mruknął Net i odwrócił się na drugi bok. Nawet nie zastanawiał się, co właściwie go obudziło.

— *Po co mnie prosisz, żebym cię budził?* — zapytał Manfred.  
— *To nie ma sensu, jeśli rano zmieniasz zdanie.*

— Ja rano i ja wieczorem to dwie różne osoby.

— *Porozmawiaj ze sobą wieczornym i ustalcie wspólne stanowisko.*

— Nie męcz mnie. Najpierw będzie apel. Tam nikt nie sprawdzi obecności.

— *Na apelu przekazywane są ważne informacje.*

— *Sprawdź sobie w internecie.*

— *Strona szkoły nie była aktualizowana od tygodni. Wstawaj.*

Konwersacja z Manfredem rozbudziła Neta wystarczająco, by już nie mógł zasnąć ponownie. Spod kołdry wysunęła się jedna noga i oparła o dywan. Chwilę później to samo zrobiła druga noga. Net na nic więcej nie znalazł energii.

— Nogi już wstały — powiedział.

— *Nie próbuj starych sztuczek.*

— I co z tego, że wstanę? — Net wymacał na nocnym stoliku okulary. — Zasnę w szkole na pierwszej lekcji.

Ocieężałym ruchem podniósł je, jakby ważyły parę kilo, i włożył na nos.

— Nie, zasnę wcześniej, na przemówieniu Stokrotki — mruknął.

Dopiero teraz usiadł na łóżku. Strzecha włosów na jego głowie była przesunięta niesymetrycznie w prawo. Przejechał po nich palcami, ale to niczego nie zmieniło. Ziewnął przeciągle i popatrzył przez zmrużone oczy w obiektyw kamery jednego z kilku stojących na biurku komputerów. Prawe oko miał mocniej zmrużone niż lewe. Łypnął zły na kamerę.

— Zadowolony?

Kamera przesunęła się w prawo, w lewo i znów w prawo.

— *Najwyżej w czterdziestu procentach* — odparł Manfred.

— *W poprzednim roku szkolnym zdarzyło ci się siedem razy położyć w tej pozycji i zasnąć.*

— Łatwo ci zrzedzić, bo ty nie musisz spać.

Manfred, jako program sztucznej inteligencji, rzeczywiście nie potrzebował snu.

Net ziewnął jeszcze raz i wreszcie wstał. Wakacje jednak rozleniwiają. A najbardziej odzwyczajają od wczesnego wstawania.

Pięć minut później stał przed lodówką z włosami ułożonymi jak należy, to znaczy nadal sterczącymi na wszystkie strony, ale przynajmniej symetrycznie. Choć półki były pełne, nie widział niczego, co nadawałoby się na śniadanie. Wreszcie zdecydował się na szynkę konserwową i sok pomarańczowy, bo niczego z bąbelkami oczywiście nie było. Że niby niezdrowe. Do tosterka wrzucił dwa tosty i spróbował zebrać myśli. Pierwszy dzień

szkoły. Co może być potrzebne? W sumie to skąd miałby wiedzieć, skoro szkolna strona nie działała. Wzruszył ramionami i postanowił zabrać tylko brudnopis.

— Wiesz, o której tata jedzie do pracy? — zapytał.

— *Już pojechał* — odparł z najbliższego głośnika Manfred. — *Mama jeszcze nie wstała.*

Net skrzywił się. W skrytości ducha liczył na to, że tata podwiezie go do szkoły. Tata był informatykiem i pracował w Instytucie Badań Nadzwyczajnych. Nie miał ścisłych godzin pracy, więc czasem się zdarzało, że wyjeżdżał tak, by przy okazji zabrać Neta. No ale nie dziś. Mama miała prawo jazdy, ale nie lubiła prowadzić. Zresztą pracowała w domu i zajmowała się bratosisiostrą, czyli dwójką uczących się chodzić bliźniaków.

Wyjrzał na patio. Po drugiej stronie, za trawnikiem i krzewami ozdobnymi wznosiła się przeszklona pracownia malarska. Na sztalugach stał niedokończony wielki obraz. Trudno było powiedzieć, co przedstawiał. Mama zwykle rysowała abstrakcje. Jedyne, z czym Netowi kojarzył się ten obraz, to grzyb nuklearny. Wczoraj malowała do późna, czyli jeszcze trochę pośpi.

Piknięcie tosterów sprowadziło jego myśli do bardziej przyziemnych spraw. Posmarował tosty masłem i nałożył kilka plasterków szynki. Nie zdarzało się, aby nie był głodny. Jadł całkiem sporo, a jednak jakimś cudem pozostawał chudy.

Podszedł do okna i pochłaniając wielkimi kęsami tosty, spojrzął na swoje miasto. Z wysokości ostatniego piętra apartamentowca ludzie w dole wyglądali jak mrówki. Dużo było tych mrówek, na pewno więcej niż jeszcze wczoraj, kiedy trwały wakacje. Znowu będzie tłok w autobusie.

Zerknął na telefon. Powinien wyjść z domu pięć minut temu. Wepchnął do ust ostatni kęs i w zamyśleniu zmarszczył brwi. Szynka, ser czy pasztet? A co tam! Wszystko naraz. Tak, jeszcze dwa tosty i powinno wystarczyć.

A może by tak taksa...?

To nie był zwykły budzik. To był BigBudzik. Miał formę sześcianu wykonanego ze stalowych elementów połączonych śrubami i nitami. Wewnątrz obracały się koła zębate, przekładnie, popychacze i mimośrodki. Nie był przykręcony do stołu, ale ważył kilka kilogramów. Wyniesienie go i ukrycie gdzieś, gdzie nie byłoby go słyszeć, wystarczyłoby za poranną gimnastykę. BigBudzik wygrywał właśnie krótki motyw muzyczny ze starego filmu *Bliskie spotkania trzeciego stopnia*.

Felix siedział na łóżku i próbował wyłączyć urządzenie. To nie było proste, bo nic takiego jak wyłącznik nie istniało. Na obudowie znajdowało się kilka przełączników, pokręteł i suwaków. Uruchomiony wieczorem BigBudzik ustawiał losową sekwencję mechanizmu i każde jego poranne wyłączenie przypominało łamigłówkę. Tę całkowicie mechaniczną konstrukcję napędzał silnik elektryczny. W zasadzie wystarczyłoby wyjąć baterie. No ale to byłoby niesportowe.

Felix nie mógł mieć do nikogo pretensji. Sam skonstruował BigBudzik i sam go wczoraj ustawił. Teraz próbował losowo wcisnąć i przełączać co się dało. Dźwięk mechanicznej pozytywki nie cichł. Nie, tak się nie da. Możliwych kombinacji jest zbyt wiele. Tu trzeba się postarać i odnaleźć wewnętrzną logikę dzisiejszej sekwencji. Chłopak przetarł zaspane oczy i spróbował ponownie: pierwszy przełącznik w górę, dwa następne w dół, duże pokrętko dwa obroty w prawo, małe pokrętko ćwierć obrotu w lewo, środkowy suwak o jedną trzecią w górę.

Cisza.

Felix uśmiechnął się do siebie i wstał, zupełnie już rozbudzony. Zrobił dziesięć pompek, piętnaście przysiadów i dwadzieścia brzuszków. Wystarczy.

Przeszedł przez pokój przypominający warsztat szalonego wynalazcy. Co nie było aż tak odległe od rzeczywistości. Ustawiony pod ścianą długi stół roboczy z jednej strony płynnie

zamieniał się w biurko z laptopem, zeszytami i tym, co zwykle leży na biurkach uczniów. Dalszą część pokoju wypełniały regały z częściami maszyn, z których wiele nadawałoby się do scenografii filmu science fiction. Pokój Felixa mieścił się w wysokiej piwnicy. Kiedyś był tu warsztat taty, ale odkąd zaczął on pracować w Instytucie Badań Nadzwyczajnych, warsztat zamienił się w rupieciarnię. Wystarczyły dwa dni i zamówiony kontener na odpadki, by doprowadzić miejsce do jakiegoś takiego porządku. W planach było przemalowanie ścian, ale to były odległe plany.

Felix założył na nadgarstek bransoletę survivalową z paracordu, którą w razie konieczności mógłby zamienić w trzy metry linki, otworzył laptop i wszedł na stronę szkoły. Dyrektor magister inżynier Juliusz Stokrotka wciąż życzył uczniom radosnych wakacji. Data czerwcowa. Felix pokręcił głową z dezaprobatą. Lubił zawnazasu wszystko przygotować, żeby rzeczywistość go nie zaskakiwała. Postanowił, że zabierze tylko brudnopis, choć perspektywa przepisywania wszystkiego nie wydawała się zachęcająca.

Na schodach rozległ się tupot psich łap. Wielki, czarny, kudłaty terrier rosyjski zbiegał, by sprawdzić, czemu jego pan wstał tak wcześnie.

— Caban! — Felix przytulił psa i podrapał go za uchem. — No widzisz, znowu szkoła. Koniec wylegiwania się. I na spacerzy będziemy chodzić tylko popołudniami.

Wziął z szafy ubranie i zaczął się wspinać po schodach. Minusem mieszkania w piwnicy było to, że do łazienki musiał chodzić na parter. Plusem, że miał spokój, bo nikomu nie chciało się tu zaglądać bez powodu.

— Wstałeś? — Z kuchni wychylił się tata. — Robię śniadanie angielskie. Reflektujesz?

— Jasne! — rzucił Felix i wszedł do łazienki.

Gdy z niej wychodził, prawie zderzył się z mamą. Jak zwykle elegancka i jak zwykle w pośpiechu, z małym neseserkiem w jednej dłoni i komórką w drugiej.

— Już wstałeś? — zdziwiła się. — A, no tak. Szkoła. Zapomniałam. Wakacje szybko zleciały, co?

— Za szybko — zgodził się Felix. — Podrzucisz mnie?

— Nie dam rady, Kotku. — Mama pocałowała go w czoło. — Mam dziś chyba z dziesięć spotkań. No tak, koniec wakacji! To wszystko wyjaśnia! Klienci wrócili i wszyscy naraz przypomnieli sobie, że mnie potrzebują.

— Za chwilę będzie śniadanie — rzucił z kuchni tata.

— Dzięki, zjem coś na mieście.

I już jej nie było. Chwilę później z podjazdu przed domem z piskiem opon wyjechało czerwone Mini\*.

— Znowu za szybko jeździ — zauważył Felix.

— A piłowanie zimnego silnika to przepis na remont po stu tysiącach — dodał tata.

Przy drzwiach stał Golem Golem, dwumetrowy android, który wyglądał, jakby zrobiono go z niepotrzebnych części starych maszyn. Co zresztą było prawdą. Jednak, choć części nie były nowe, to na pewno w pełni sprawne.

— *Czy potrzebna będzie moja pomoc przy śniadaniu?* — zapytał niskim głosem Golem Golem.

— Dziękuję, nie — rzucił tata. — Poradzę sobie.

Kuchnia w domu państwa Polonów nie wyglądała jak przeciętna kuchnia. Zamiast zwyczajnych sprzętów, stały tu urządzenia rodem z futurystyczno-industrialnej wizji kuchni autorstwa architekta zakręconego na punkcie fantastyki naukowej. Na obiegającym pół pomieszczenia blacie stało kilka wyglądających na niedokończone maszyn o nieoczywistym przeznaczeniu. Część z nich pracowała, wypuszczając obłoczki pary i wydając dźwięki zgrzytania i mlaskania.

Na jednej zapaliła się czerwona lampka. Tata podstawił tam talerz i przesunął w górę solidną wajchę. Z przodu urządzenia otworzyła się klapka i wyjechała z niej metalowa łapka z jajkiem

\* Autor uparł się, żeby nazwy samochodów pisać wielką literą [przyp. red.].

sadzonym. Druga łąпка delikatnie zsunęła jajko na talerz. Tata podstawił drugi talerz, na który trafiło identyczne jajko.

Gdy tata przeszedł z talerzami do kolejnej maszyny, klapka otworzyła się po raz trzeci.

— A, zrobiłem też dla mamy — przypomniał sobie tata. — No to są trzy jajka. Masz koncepcję, jak podzielić jajko sadzone na pół?

Problem rozwiązał się sam, gdy urządzenie zsunęło jajko wprost na podłogę. Od razu zajął się nim Caban.

Kolejne maszyny wysypywały na talerze następne składniki. Śniadanie angielskie w wersji uproszczonej składało się z jajka sadzonego, przypieczonej parówki, podsmażonego pomidora, bekonu, pieczarek i fasolki w sosie pomidorowym. A do tego tosty. Do przygotowania śniadania wystarczyłaby duża patelnia, ale wówczas nie byłoby połowy zabawy.

Felix spojrzał podejrzliwie na tatę.

— Chciało ci się?

— Pierwszy dzień szkoły — wyjaśnił tata. — Przykra okoliczność. Więc wyzerka na osłodę.

Śniadanie smakowało równie pysznie, jak wyglądało. Felix zerkał co chwila na zegarek. Do przystanku miał pięć minut spaceru, a autobus odjeżdżał za osiem minut. Mały margines bezpieczeństwa.

— Tato...

— Tak, podwożę cię. — Tata uśmiechnął się tajemniczo. — Dziś testujemy nowy wynalazek.

Wrzucili talerze do zmywarki, a dokładniej to podali je zmywarce, która odebrała je mechaniczną dłonią i sama włożyła do swojego wnętrza. Przeszli do garażu, gdzie stał czarny kanciasty Land Rover. Leciwy wehikuł co jakiś czas przechodził kolejne modyfikacje. Tata traktował go jak poligon doświadczalny dla swoich wynalazków.

— Co tym razem? — zapytał Felix.

— Cierpliwości. — Tata uśmiechnął się tajemniczo i wsiadł do środka.

Felix zauważył leżący w bagażniku dron, i to całkiem spory. Chciał zapytać, do czego ma służyć, ale zwyciężyła ciekawość. Wsiadł, zapiął pas i spojrział wyczekująco na tatę. Ten uśmiechnął się tajemniczo i nacisnął kilka przycisków. Ekran rozjarzyły się, przyciski podświetliły, a samochód uniósł się na pneumatycznym zawieszaniu. Nie rozległ się żaden dźwięk, jeśli nie liczyć cichego syku powietrza w przewodach. Zmodernizowany Land Rover prócz silnika spalinowego miał silnik elektryczny i pneumatyczny, zasilany ze zbiorników ze sprężonym powietrzem, tłoczonym tam podczas hamowania.

Wnętrze samochodu, oryginalnie przypominające raczej kabinę maszyny rolniczej niż samochodu, teraz, po wielu przeróbkach wyglądało raczej jak wnętrze futurystycznego pojazdu wojskowego. Dziesiątki przełączników upchnięto między kilkoma ekranami i dodatkowymi dźwigniami.

Wrota garażu uniosły się, a samochód bezszelestnie wytoczył na podjazd i przez elektrycznie rozsuwaną bramę wyjechał na ulicę.

— A teraz patrz! — Tata nacisnął duży zielony guzik, którego wcześniej chyba tam nie było.

— *e-Zygmunt, gotowy do pracy* — rozległo się z głośników.  
— *Jaka destinacja?*

— Nawigacja sterowana głosem? — zapytał Felix. — Nic specjalnego.

— Lepiej. Zaczekaj. Najpierw szkoła Felixa, potem Instytut Badań Nadzwyczajnych — powiedział przesadnie wyraźnie tata.

— Wjazd przez fałszywą wierzbę.

— *Przykro mi, adres nieznany.*

— No tak, bo to jest wjazd *top top top secret*. — Tata podrapał się w głowę. — Nieważne. Na razie szkoła Felixa.

— *Felix Polon, jak mniemam? Gimnazjum imienia profesora Kuszmińskiego?*

— Tak właśnie, *e-Zygmuncie*.

— *Przykro mi, adres nieznany.*



— Jak to?! — Tata z wrażenia aż puścił kierownicę. — Wczoraj działało.

— Liceum imienia profesora Kuszmińskiego — rzucił Felix.

— *Zrozumiałem, jadę. Podążam.*

Tata spojrzał badawczo na Felixa.

— Dopiero co byłeś w drugiej klasie! — Tata wciąż nie trzymał kierownicy, choć samochód jechał. — Rany, serio przegapiłem rok? Za dużo energii poświęcam pracy. A niech to! Poważnie skończyłeś gimnazjum?

— Samo się skończyło — odparł Felix. — Zlikwidowali gimnazja. Teraz będę chodził do pierwszej klasy liceum. Tato, nie powinieneś... trzymać kierownicy?

— Poważnie? — Tata był szczerze zdziwiony. — No popatrz. Nie jestem na bieżąco.

— Kierownica... — Felix wskazał wąską uliczkę przed maską.

— Nie, w żadnym razie. — Tata założył ramiona, spojrzał na syna i poruszył porozumiewawczo brwiami. — Testujemy samochód autonomiczny. e-Zygmunt, depnij trochę.

— *Dozwolona prędkość w tym obszarze to trzydzieści kilometrów na godzinę.*

— O proszę. Jednak działa! Przykrość taka, że już nie potrafi jechać bez elektroniki.

— Czy to jest aby legalne? — zapytał Felix.

— W Kalifornii na pewno.

\*\*\*

Nika dotarła sporo przed czasem. Przysiadła na murku obok schodów prowadzących do szkoły i obserwowała uczniów. Większość ubrana była elegancko, a przynajmniej odświeżenie. Czasem pomachał jej ktoś znajomy. Nie zauważyła do tej pory nikogo ze swojej klasy, a wielu osób nie kojarzyła nawet z widzenia. Oni również wyglądali na zagubionych, jakby znaleźli się tu pierwszy raz.

Przy krawężniku bezszelestnie zatrzymał się czarny Land Rover. Felix wysiadł, pożegnał się z tatą i spojrzał na ponury i masywny gmach szkoły, przypominający trochę stary obiekt wojskowy. Dopiero po chwili dostrzegł Nikę. Przywitani się serdecznie, choć nie widzieli się zaledwie kilka dni.

— Dużo nowych — mruknęła Nika.

Felix obejrzał się za siebie. Pojawiało się coraz więcej uczniów. Do rozpoczęcia apelu pozostało dziesięć minut.

— Nie wyglądają na pierwszorzecznych — zauważył. — Niektórzy są starsi od nas.

— Młódzież dziś tak szybko dorasta. — Net przeskoczył murek i stanął między nimi. — Za naszych czasów to było nie do pomyślenia.

Cmoknął Nikę i uściśnął dłoń Felixa.

— Znowu jesteście pierwszakami — rzucił. — Starszaki będą nam kraść kredki. A już czułem się taki dorosły, taki odpowiedzialny.

— *À propos* odpowiedzialności. — Felix wycelował w niego palec. — Wisisz mi dwie dychy.

— Oj tam, oj tam. Nie jestem aż tak odpowiedzialny, jak ty małostkowy.

— Dwadzieścia funtów, nie złotych.

— Oddam przecież.

— Miałam straszny sen — odezwała się Nika. — Śniła mi się apokalipsa.

— Apokalipsa... — Net machnęła lekceważąco ręką. — Straszny sen to jest wtedy, jak się śni test z geografii.

— Był bardzo realistyczny. Pożar, walące się budynki, całe niebo w piorunach. Czułam się tak, jakby to wszystko się działo naprawdę. Ten sen był taki... — chwilę szukała właściwego słowa — ... epicki.

— Epicko to zaraz będzie przynudzał Stokrotka — zauważył Net. Felix spojrzał na zegarek i machnęła głową, że już czas.

Na schodach dołączyli do nich Oskar i Wiktor.

— Nie zgadniecie, gdzie byłem — rzucił zamiast przywitania Oskar.

— W Grecji — odparł Net. — Wrzuciłeś ze sto zdjęć.

Oskar zmarszczył brwi i mruknął coś niewyraźnie. Pokazał im telefon, a dokładniej zdjęcie przedstawiające zamieszanie: straż pożarną, policję, antyterrorystów, ambulansę i tłum.

— Tego jeszcze nie wrzuciłem.

— To z Grecji? — zapytał Net.

— To Warszawa. Dwadzieścia minut temu. W metrze był zamach.

— Zamach w metrze? — Nika zatrzymała się w połowie schodów. — Mogłam tam być. Przyjechałam tramwajem, bo zdążyłam dobiec.

— No to nieźle — zauważył z przejęciem Net.

— Kilka sekund różnicy i bym poszła do metra.

— To nie był zamach, tylko próbny alarm — wyjaśnił Wiktor, który zawsze był doskonale poinformowany. — Ćwiczenia.

— Wyglądało na prawdziwe — powiedział z zawodem w głosie Oskar.

Nika westchnęła i ruszyła dalej.

— Widzieliście kogoś z naszej klasy? — zapytała. — Jest dużo nowych.

— Połączyli nas z Siódemką. Część uczniów od nich przeszła do nas. I tak jak u nas, wszyscy, którzy mieli iść do trzeciej gimnazjum, wylądowali w pierwszej liceum.

— A co się dzieje z tymi z niższych klas? — zapytał Net.

— Wracają do podstawówki\*. W Siódemce będzie tylko podstawówka, a u nas tylko liceum.

— A to nie miało być jakoś inaczej zrobione?

— Lokalne zawirowania czasoprzestrzeni.

— Ale przypał – szepnął Net. — Degradacja. Jak to dobrze, że jesteśmy w trzeciej. Znaczą, że mieliśmy być.

---

\* Wiem, że to tak nie wyglądało w rzeczywistości. Ale nie pozwólmy, by niewygodne fakty przeszkodziły w ciekawej opowieści ;)

Weszli do znajomego hallu szkoły i wraz z gęstniejącym tłumem licealistów podążyli schodami na ostatnie piętro, gdzie dziwnym kaprysem architekta umieszczono salę gimnastyczną. Tu też wszystko wyglądało znajomo: niewielkie podwyższenie z ustawionym mikrofonem, obok długi stół z tym samym co zawsze zielonym suknem. Za stołem siadali już nauczyciele, z których większość wykazywała tyle samo entuzjazmu, co uczniowie. Szykował się kolejny nudny apel.

— Nie ma Eftepa... — szepnął z radością Net. — Jest chory albo... Albo już tu nie pracuje! To by wyjaśniało, czemu strona nie była aktualizowana od początku wakacji.

Za stołem zasiadło kilka nieznanym im osób, zapewne nauczycieli z Siódemki. Eftepa rzeczywiście nie było nigdzie widać. Ani rzutnika, który zwykle obsługiwał, ani ekranu do prezentacji, a cały system nagłośnienia sprowadzał się do mikrofonu podłączonego do jednego głośnika.

Gdy wszyscy usiedli, do sali wszedł dyrektor magister inżynier Juliusz Stokrotka. Tym razem zupełnie niepodobnie do siebie założył czarny garnitur i ciemnoszarą kamizelkę. Koszula i muszka również były szaroczarne, a pogrzebowego nastroju dopełniała ponura mina. Chyba trochę schudł, choć mogło to być złudzenie, bo przecież czarny wyszczupla. I tylko łysina pozostała taka sama.

— Witajcie w nowym roku szkolnym — powiedział Stokrotka do mikrofonu, a ton jego głosu pasowałby raczej do mowy pogrzebowej. — Nastąpiło wiele zmian. Wiele dobrych zmian, które z całą pewnością wpłyną na poprawienie jakości edukacji...

Zazwyczaj po trzecim zdaniu dyrektora połowa słuchaczy zupełnie traciła zainteresowanie przemową. To akurat się nie zmieniło.

— Myślicie, że Eftep odszedł? — zapytał szeptem Net. — Znaczy, nie że kopnął w matrycę, tylko że odszedł z naszej szkoły.

— Stokrotka go wyrzucił — wyjaśnił Wiktor. — Dyscyplinarnie.

— O! — Net spojrział na niego z zainteresowaniem. — Super!  
— Zorientował się, że mówi za głośno i ściszył głos. — Za co?

— Poszło o jakieś przewały przy międzynarodowej olimpiadzie informatycznej.

Net ściągnął usta i wymienił spojrzenia z Felixem i Niką\*, po czym zaśmiał się jak brzuchomówca. Jerzy Wierszewski, zwany przez uczniów Eftepem, od początku nauki w szkole uwziął się na Neta. Nauczycielowi trudno było znieść, że uczeń zna się na informatyce znacznie lepiej od niego.

— ... pewne zmiany personalne — ciągnął tymczasem dyrektor — i głęboka restrukturyzacja. Jak już wspomniałem na wstępie, perspektywiczne decyzje...

Net, mimo najszczerzych chęci, nie potrafił się dłużej skupić na monotonnym słowotoku Stokrotki. I nie był w tym odosobniony. Popatrzył na Nikę i poruszył brwiami w sposób, który oznaczał: „zniknęła ostatnia przeszkoda, by ta szkoła stała się znośna”. Nika w odpowiedzi zmarszczyła nosek, co miało znaczyć: „pamiętaj o chemii i geografii”. Felix poruszył tylko kącikiem ust, co oznaczało: „zawsze może być gorzej”, na co Net skrzywił się „nie psuj mi tej chwili małego triumfu”.

— ... wszystkim serdecznie nowego roku szkolnego. — Stokrotka skinął głową, co znaczyło, że skończył przemowę.

Dopiero jednak dłuższa cisza dała wszystkim do zrozumienia, że trzeba zacząć bić brawo. A jednoznaczny sygnał wysłał pan Czwartek, nauczyciel fizyki, który zaczął klaskać, nawet nie odrywając wzroku od ekranu leżącego na stole smartfona. Podzielna uwaga. Obok pan Cedynia, historyk, skupił się na czynności, która od zawsze wychodziła mu najlepiej – drzemał. Konstancja Konstantynopolska, geograficzka, siedziała nieruchomo i obserwowała salę przez zmrużone powieki niczym przez szczeliny strzelnicze.

\* Ta historia została opisana w książce *Felix, Net i Nika oraz (nie)Bezpieczne Dorastanie*.

Dyrektor skinął głową i przygarbiony, ruszył do jedyne go wolnego miejsca za stołem. Jako że był bardzo niski, wyglądało to, jakby usiadł na małym stołeczku zamiast krzesła. Z drugiego końca stołu wstał przystojny trzydziestolatek z ciemnymi włosami zaczesanymi do tyłu, w nieskazitelnym grafitowym garniturze. Zapiął najniższy guzik marynarki i sprężystym krokiem podszedł do mikrofonu. Zdecydowanie przesadnym ruchem uniósł go o dwadzieścia centymetrów i uśmiechnął się do całej sali.

— Dzień dobry państwu — odezwał się miękkiem, ale jednocześnie silnym głosem. — Witam panie i panów. Dziękuję bardzo mojemu zastępcy za ten erudycyjny wstęp, a teraz jednak przejdźmy do konkretów.

Net kaszlnął nieco zbyt głośno, choć gardło go ani trochę nie swędziało. Przez salę przeszła fala niemego niedowierzania. Dyrektor Stokrotka jeszcze bardziej skulił się za stołem.

— Nazywam się Romuald Wąs i jestem nowym dyrektorem tej szkoły.

Rozległy się szmery, a nowy dyrektor z lekkim uśmiechem na twarzy pozwolił tej chwili wybrzmieć i dopiero wtedy kontynuował:

— Pod moim kierownictwem ta szkoła odżyje i wyda na świat wybitnych absolwentów. Jestem pewien, że wspólnym wysiłkiem...

— E, przynudza tak samo, jak Stokrotka — szepnął Net.

— ... trwają prace nad przywróceniem sprawności szkolnej strony. Na razie swoje nowe klasy i wychowawców poznacie z listy wywieszanej w szkolnej gablocie.

— Nowe klasy? — szepnął podejrzliwie Net.

— Dla nowych uczniów — odparł Wiktor. — Druga, trzecia i czwarta liceum.

— Zaleją nas imigranci z Siódemki. Będziemy mniejszością we własnej szkole.

— ... uważam rok szkolny za rozpoczęty! — dokończył nowy dyrektor. Uniósł dłonie w uroczystym geście, a sala nagrodziła go niemrawymi brawami.

Zaczęło się szuranie krzesłami i przepychanie się do wyjścia. Tłum ruszył na parter, ale oczywiście tylko kilkanaście pierwszych osób miało szansę cokolwiek przeczytać w gablotkach.

Felix, Net i Nika dotarli tylko do podnóża schodów.

— Ile ludzi! — Net przeniósł spojrzenie na plecak Felixa. — Masz może lornetkę?

Pytanie wcale nie było pozbawione sensu, zważywszy, że zawartość Felixowego plecaka nieraz uratowała przyjaciółom skórę.

Felix pokręcił tylko głową.

— Nie potrafisz się włamać na szkolny serwer? — zapytała Nika.

— To banalnie proste — odparł Net. — Tylko po co? Tam nie ma tych tabelk.

Powoli przesuwali się do przodu. Od strony wiszących na ścianie gablotek dobiegały odgłosy niezadowolenia i ożywionych dyskusji. Gdy wreszcie tam dotarli, poznali ich przyczynę.

— *Ze what?* — wykrzyknął Net. — Rozdzielili nas?! To jakaś chora pomyłka!

Sprawdzili raz jeszcze. Nie było wątpliwości. Felix i Net wylądowali w klasie C, a Nika w E. W każdej z klas co najmniej dwie trzecie uczniów było z Siódemki, ale nawet tych chodzących do Kuszmińskiego przetasowano. U Niki z poprzedniej klasy została tylko Aurelia, co było chyba najgorszym z możliwych rozwiązań – dziewczyny, delikatnie mówiąc, nie przepadały za sobą.

Na dole tabelk widniał niepozorny napis: „Mamy nadzieję, że to pomoże wyrównać poziom i lepiej zintegrować się uczniom obu szkół”.

— Brakuje też kilku naszych nauczycieli — zauważyła ze smutkiem Nika. — Nie ma pani Joli.

— Pewnie przenieśli ich do Siódemki — stwierdził Felix.

Wychowawcą Niki miał być profesor Butler, a przy klasie Felixa i Neta nie wpisano nikogo. Nika zmarszczyła noskę na samo wspomnienie zajęć z botaniki progresywnej, które prowadził kiedyś Butler. Nie był złym nauczycielem, prowadził naprawdę ciekawe lekcje, jednak, co istotne dla Niki, jego poziom higieny osobistej pozostawiał wiele do życzenia, podobnie jak i zawartość samej pracowni. Cóż, na szczęście godzina wychowawcza jest raz w tygodniu.

— To nic strasznego — starała się przekonać chyba bardziej siebie niż przyjaciół. — Przecież nie rozstajemy się całkiem.

— No wiesz... — mruknął Net.

— No wiem. Jakoś się muszę pocieszyć.

— Zapiszmy się na wspólne zajęcia dodatkowe — zaproponował Felix. — Póki są miejsca. Tylko że... — rozejrzał się po gablotkach — nie ma listy.

Dłużej nie mogli się przyglądać zawartości gablotek, bo napierał na nich tłumek kolejnych uczniów.

\*\*\*

Nika nie przejmowała się wyglądem sali biologicznej. Po prostu wybrała miejsce pod oknem, z dala od regałów z akwariami, terrariami oraz roślinami, co do których nie było pewności, że nie gryzą. Za to uczniowie z Siódemki zaczęli od oglądania oświetlonych specjalnymi żarówkami okazów, jakby byli w zoo. Dopiero po chwili dotarło do nich, na co patrzą. Wtedy się cofnęły, a kilka dziewczyn chciało nawet wyjść. Zza przymkniętych drewnianych okiennych żaluzji sączyło się delikatne światło, w sali panował więc półmrok i pachniało trochę jak na wybiegu słoni.

— Wolne? — Aurelia, nie czekając na odpowiedź, położyła swoją torbę na ławce obok Niki.

Nika spojrzała na nią niechętnie. Przebojowa Aurelia była jej przeciwieństwem pod prawie każdym względem. Miała czarne kręcone włosy, ubierała się modnie i drogo. Kreowała się na nie